Nakład 20.000 egzemplarzy. Cena egzemplarza 30 gr.
Rok IX. 15 marzec 1927 r. Nr. 6

POCZTA

Organ Związku Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonów Rzeczyposp. Polskiej

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca

Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. Każdy rękopis powinien być opatrzony w podpis i dokładny adres wysyłającego

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Bednarska 25** Telefon 24-29

TREŚĆ:

Na przednówku

Krytyczne położenie gospodarcze pocztowców i ich rodzin jest w Polsce rzeczą powszechnie znaną i udowodnioną. Na dwadzieścia siedem, z górą, tysięcy pracowników poczty i telegrafu, dwadzieścia trzy tysiące osób otrzymuje wynagrodzenie „poniżej życia", który to fakt trwa od dwóch lat i jest Rządowi Rzeczyposoplitej wiadomy. Gdy uwzględnimy, że pozostałe cztery tysiące osób otrzymuje wprawdzie wynagrodzenie ponad 200 złotych miesięcznie, lecz że te 4 tysiące ma na utrzymaniu po kilka członków rodziny, to możemy śmiało twierdzić, że cała armja pocztowców żyje w skrajnej nędzy. Jestto nędza większa, niż u pracowników państwowych innych dykasteryj, albowiem zaszeregowanie pocztowców do grup uposażenia jest o dwa i więcej stopni niższe.

Obok kwestji uposażenia, położenie pocztowców pogarsza się jeszcze bardziej skutkiem oszczędności, stosowanych w ubiegłych latach ponad granice ustawowej regulacji pracy i płacy. Brak personelu w urzędach powoduje nadmierne, pod względem czasu i częstotliwości, przeciążenie pracowników, oszczędności zaś rzeczowe, stosowane ponad dozwolone w przedsiębiorstwach granice, zmuszają personel do pracy w warunkach, urągających wymogom współczesnej w Polsce kultury. Nie jest wcale wyjątkiem, lecz jest prawie regułą, że pocztowiec pracuje po 10—16 godzin na dobę, nie korzystając ze święta i niedzieli, w lokalu zgoła niehygienicznym a brudnym, borykając się w swej pracy urzędowej z tysiącami drobniejszych i grubszych braków w organizacji pracy. Setki pocztowców dzieli się ponadto ze Skarbem Państwa swem marnem uposażeniem, zmuszony orzeczeniami administracyjnemi do pokrywania braków kasowych za udatnie podrabiane falsyfikaty, kursujące masowo w sferach codziennej klienteli pocztowej, i za szkody i straty, spowodowane Zarządowi pocztowemu przez niewykrytych sprawców, lub przez sprawców wykrytych wprawdzie ale niewypłacalnych.

I te warunki pracy pocztowców są Rządowi Rzeczypospolitej, Sejmowi i Senatowi także dokładnie znane. Pracownicy



PAWEŁ SZCZUREK, ur. 1888, prezes Związku

poczty i telegrafu informując władze państwowe i opinję publiczną za pośrednictwem Związku o tem swojem położeniu, wysunęli żądanie, najzupełniej pod względem prawnym i ekonomicznym uzasadnione. Zażądaliśmy od Rządu: 1) podwyższenia uposażenia do poziomu wartości złotego z drugiej połowy roku 1925 (t. j. stosownie do wzrostu drożyzny), 2) wypłacenia jednorazowej bezzwrotnej zapomogi w wysokości jednomiesięcznych poborów i 3) zwiększenia dodatku mieszkaniowego stosownie do wzrostu komornego według ustawy o ochronie lokatorów.

Nie odmawiając słuszności postulatom, Rząd ich jednak nie zrealizował, zastawiając się stale brakiem kredytów i pokrycia. Odsyłano nas do Sejmu, Sejm zaś szumnemi rezolucjami zwraca nas do Rządu. Mija tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem, a położenie pocztowców nie tylko się nie poprawia, lecz skutkiem systematycznego wzrostu drożyzny, coraz bardziej się pogarsza.

Coraz liczniejsze i częstsze zakusy do podnoszenia cen na artykuły pierwszej potrzeby i trwające strajki w przemyśle włókienniczym są tym barometrem, który nam wskazuje, że położenie nasze, przy obecnym poziomie uposażenia, będzie z dnia na dzień jeszcze gorsze.

Obserwując życie na sąsiednich podwórkach widzimy, że władze państwowe innych działów służby, mimo ciężkiego położenia Skarbu Państwa, starają się nieść pomoc swoim podwładnym czy podkomendnym, chociaż ci byli i są w warunkach nieporównanie lepszych od pracowników poczty i telegrafu.

Kolejarzy zaszeregowano o 2 stopnie wyżej od pocztowców, nauczycielom dano awans automatyczny, mieszkania służbowe i rolę, oficerom i zawodowym wojskowym przyznano dodatki funkcyjne, skarbowcom i urzędnikom ministerstwa spraw zagranicznych przyznaje się częste i obfite remuneracje i zapomogi.

Tylko pocztowcom, o których Rząd, Sejm, Senat i Opinja Publiczna wiedzą, że ich uposażenie jest **poniżej życia**, a warunki pracy sprzeczne z ustawowemi postano-

wieniami o pracy i płacy, Rząd Rzeczypospolitej z pomocą dotąd nie przyszedł!

Czyżby z braku kredytów i pokrycia? Twierdzimy, że ta wymówka byłaby w stosunku do pocztowców dzisiaj bezzasadna.

Niech za nas mówią cyfry:

Gospodarstwo pocztowo - telegraficzne miało w roku 1926, na podstawie prowizorjów budżetowych, przynieść nadwyżki przychodów nad dochodami w kwocie 19.249.055 złotych.

Faktycznie jednak osiągnięto nadwyżkę 14.887.071 złotych.

W pierwszym kwartale bieżącego roku nadwyżka przychodów nad rozchodami miała wynosić 7.866.980 złotych, tymczasem według bilansu za jeden tylko miesiąc styczeń, osiągnięto faktycznie 7.982.735 złotych. Wynika stąd, że nadwyżka, jaka będzie osiągnięta z bilansów lutego i marca b. r. będzie już „hyper" nadwyżką.

Efekt gospodarczy za rok 1926 i za pierwsze trzy miesiące roku 1927 przedstawia się więc następująco:

a) nadwyżki preliminowane: 27.116.035 złotych,

b) nadwyżki faktycznie osiągnięte — 22.869.806 złotych.

Zdawałoby się więc, że efekt gospodarczy jest zły, ale zaraz to wyjaśnimy. Policzymy tylko naszych dłużników i gotówkę w kasie. A więc są nam w tej chwili dłużni:

a) władze i urzędy państwowe za opłaty ryczałtowe: 6.529.345 złotych,

b) P. K. O. za świadczenia: 5.806.864 złotych,

c) P.A.S.T. za dywidendę i koncesję: 413.250 złotych — razem dłużnicy: 12.749.459 zł.

d) posiadamy gotówki na rachunku bieżącym w P. K. O.: 5.161.430 złotych,

e) spodziewamy się nadwyżek budżetowych za luty i marzec, skromnie licząc, po 1.500.000 złotych, czyli razem 3.000.000 złotych.

Ogółem więc dłużników, gotówki i spodziewanych nadwyżek mamy 20910.889 złotych, którą to sumę doliczamy do faktycznie osiągniętych nadwyżek zł. 22.869.806.99, a przekonamy się, że osiągnęliśmy w tym okresie czasu o 16.664.651 złotych więcej, niż byliśmy obowiązani według preliminarzy budżetowych.

Gdy więc weźmiemy pod uwagę, że owych 16 miljonów hypernadwyżki osiągnięto kosztem naszych bezpłatnych godzin pracy nadliczbowej, kosztem naszych urlopów wypoczynkowych w ubiegłym roku, kosztem niedostatecznej pomocy lekarskiej, kosztem niedostatecznie wymierzanych ryczałtów kancelaryjnych, wynagrodzeń za służbę nocną, tantjem telegraficznych, kosztów podróży i djet i t. d. i t. d., to któż może zaprzeczyć nam prawa dopominania się o maleńką rekompensatę naszych strat i deficytów w budżetach rodzinnych?

Czyż postulat Związku o wypłacenie pocztowcom jednorazowej bezzwrotnej zapomogi w wysokości jednomiesięcznych poborów, którego wykonanie pociągnie za sobą 6.100.000 złotych wydatku, może być odrzucony przez Rząd z powodu braku kredytów i pokrycia?

Panie Ministrze Poczt i Telegrafów, Panie Ministrze Skarbu, Panie Premjerze i Dostojny Marszałku, Panie Wicepremjerze! prosimy o zadokumentowanie, że Rząd Rzeczypospolitej nie bagatelizuje pracy i krytycznego położenia gospodarczego pracowników poczty, telegrafu i telefonu.

Paweł Szczurek

W obronie honoru obywatela-pocztowca

Istnieje w Polsce stowarzyszenie pod nazwą „Związek Obrony Kresów Zachodnich", mający swój oddział także na Śląsku Cieszyńskim z siedzibą w Cieszynie.

Cele i środki działania stowarzyszenia są nam, Związkowi zawodowemu pracowników poczty, telegrafu i telefonu Rz. P. zgoła nieznane, chyba tylko tyle, ile każe się domyślać sama nazwa stowarzyszenia. Ale nawet i tem się wcale nie interesujemy, mając na uwadze całkowitą apolityczność naszej organizacji, tudzież fakt publicznie wielokrotnie podkreślany, że pocztowcy — bez wyjątku i bez względu na miejsce służbowe, są do Rzeczypospolitej polskiej nad wyraz patrjotycznie usposobieni, a nawet... patrjotycznie przeczuleni.

Oddziałem cieszyńskim Związku Obrony Kresów Zachodnich musimy się jednak zająć z powodu pisma następującej treści, jakie ten oddział wystosował do Generalnej Dyrekcji Poczt i Telegrafów.

Cieszyn, miasto graniczne, kresowe, zyskuje coraz więcej na polskości i coraz to nowe instytucje stają się polskiemi.

Języka polskiego używają coraz częściej i jawniej ludzie, dotąd tylko niemieckość uznający, tak że niema już kątka w mieście czy okolicy, gdzieby, w niedawno niemieckiem ośrodku, po polsku rozmówić się nie było można.

Są jednak wyjątki, gdzie jeszcze nietylko grasuje niemczyzna, ale nawet faworyzowana i mocno uprzywilejowana przed żywiołem polskim. Niestety, jest jednym z takich wyjątków — państwowy polski urząd — **poczta polska w Cieszynie.**

I podczas, gdy wszystkie już inne urzędy państwowe w mieście i na całym Śląsku obsadzone są obecnie przez samych tylko Polaków, lub przynajmniej wszelkie wakanse obsadza się Polakami, to kierownictwo poczty tutejszej nie trzyma się wcale tej zasady i nietylko nie stara się o obsadę polską, ale owszem tak silnie trzyma się żywiołu niemieckiego, że w razie redukcji najprzód usuwa się Polaków.

Doszło też do tego, że obecnie personel pocztowy w Cieszynie, składający się z 52 osób, ma pośród siebie aż 20 Niemców i 2 Czechów, a tylko 30 Polaków, a z tych 11 niepewnych, czyli politycznie podejrzanych. Niektórzy z urzędników mieszkają nawet rzekomo po czeskiej stronie stale, a tylko dochodzą do urzędu.

Wiadomą jest rzeczą, że na Niemcach i Czechach nigdzie, a zwłaszcza na granicy, budować nie możemy, nie możemy im nawet wierzyć, a cóż dopiero oddawać w ich ręce tajemnice!... A i to jest rzeczą wiadomą i całkiem jasną, że w razie jakichś rozruchów, zamieszek, czy wojny, wszelkie tajemnice oraz wiadomości o ogromnej i nieraz decydującej wartości i znaczeniu są w rękach poczty.

Dlatego właśnie poczta na granicy winna być i musi być w pierwszym rzędzie pewna i godna zaufania, tu zaś nie ulega najmniejszej wątpliwości, że bardzoby się Państwo nasze zawiodło w ciężkich chwilach na swojej poczcie cieszyńskiej.

Dlatego zebrawszy powyższe dane zwraca się Związek Obrony Kresów Zachodnich do Prezydjum Poczt i Telegrafów w Krakowie o wglądnięcie w opisane wyżej stosunki na poczcie w Cieszynie i zarządzenie, co należy, aby to co jest obecnie, zeszło ze światła dziennego i zawiadomienie nas łaskawie o rezultacie dochodzeń. Pismem niniejszem nie zamyka sobie Związek Obrony Kresów Zachodnich drogi ani do czasopism, ani do Ministerstwa Przemysłu i Handlu czy to bezpośrednio, czy też za pośrednictwem organów Związku w całej Polsce.

Cieszyn, dnia — czerwca 1926 r.

Prezes: (—) **Sędzia I. Michalski** m. p.

Sekretarz: (—) **Bandura** m. p.

Zarzuca więc pan sędzia Michalski i prezes oddziału cieszyńskiego pocztowcom w Cieszynie w sposób bardzo wyraźny brak lojalności państwowej, insynuuje im gotowość do popełnienia zdrady stanu, nie wierzy w bezpieczeństwo tajemnicy na poczcie cieszyńskiej, przestrzega przed złemi dla interesu państwowego następstwami na wypadek rozruchów, zamieszek czy wojny, wyraźnie stwierdza, że państwo nasze zawiodłoby się w ciężkich chwilach na poczcie cieszyńskiej, żąda aby to, co jest obecnie „zeszło ze światła dziennego", żąda sprawozdania od państwowej władzy pocztowej o wykonaniu jego żądań i grozi tejże władzy państwowej nagonką w prasie, na wypadek, gdyby żądanie związku obrony kresów zachodnich uwzględnione nie zostało.

I czemże p. sędzia Michalski uzasadnia ten ciężki zarzut, pod adresem pocztowców cieszyńskich? Dosłownie: **niczem!**

Nawet statystyka p. Michalskiego, według której na 52 pracowników ma być 20 niemców, 2 czechów i 30 polaków, a z tych 11 „niepewnych", nie jest zgodna z prawdą, albowiem do narodowości niemieckiej zaliczyło się w Cieszynie po plebiscycie tylko 5 pocztowców, do czeskiej zaś dwóch, reszta przyznała się do narodowości polskiej.

Nie wiadomo nam na jakiej zasadzie p. Michalski lub Zw. O. K. Z. uzurpują sobie prawo wydawania patentów o przynależności narodowościowej i lojalności państwowej obywateli Rzeczyposp. Polskiej, wydaje nam się, że nikt im takiego prawa nie nadał, i że postępowanie ich jest wobec tego jawną samowolą. Ale nietylko samowolą! Gdy się bowiem oskarża obywateli polskich w służbie państwowej o brak lojalności do Państwa, gdy się ich pośrednio posądza o zdradę tajemnicy służbowej, gdy się im insynuuje zamiary zdrady stanu, a na poparcie takiego oskarżenia przytacza się sfałszowaną statystykę, a natomiast nie przytacza się żadnego dowodu lub chociażby podejrzenia popełnionego przestępstwa, natenczas takie oskarżenie nie jest już tylko samowolą, lecz jest oszczerstwem.

O tem pan sędzia Michalski wiedzieć powinien, z tytułu zajmowanego przez siebie urzędu państwowego.

Tak się złożyło, że stosunki narodowościowe na Śląsku Cieszyńskim, a także na poczcie cieszyńskiej, znam od dłuższego czasu i bez porównania dokładniej od p. sędziego Michalskiego. Urodziłem się bowiem na Śląsku, w Cieszynie uczęszczałem do szkół, pierwsze lata służby pocztowej przesłużyłem w Cieszynie, brałem czynny udział we wszystkich dziedzinach budzącego się z letargu życia polskiego na Śląsku i jestem w walce społecznej na Kresach niewątpliwie bardziej zahartowany od pana sędziego Michalskiego, który zaledwie

przed paru laty przeniesiony został służbowo z Małopolski do Cieszyna, a przedtem nigdy Śląska nie znał i o jego polskość nie walczył.

Do oceny prądów i orjentacji, nurtujących w społeczeństwie i wyciągania stąd wniosków, powołani są reprezentanci i przywódcy społeczeństwa. Gdy chodzi o społeczeństwo śląskie to ma ono kilku bardzo dla polskości Śląska zasłużonych ludzi, jak: ks. poseł Londzin, poseł Tadeusz Reger, poseł Paweł Bobek, poseł Szuścik, poseł ks. Brzuska, profesor Popiołek, dr. Michejda i wielu innych.

Gdy zaś chodzi o pocztowców cieszyńskich to do oceny ich lojalności politycznej powołane jest starostwo cieszyńskie, a do oceny ich zachowania się w służbie i poza służbą powołany jest w pierwszym rzędzie dyrektor urzędu pocztowego p. Kazimierz Kaute, którego zasługi państwowe na Śląsku Cieszyńskim są niewątpliwie większe, niż te, jakiemi się pan prezes Zw. O. K. Z. poszczycić może.

A ponieważ ani jeden z powołanych czynników żadnych zarzutów pod adresem pocztowców cieszyńskich nie uczynił i uczynić nie zamierza, dlatego napaść Zw. O. K. Z. na pocztowców cieszyńskich jest według pojęcia kodeksu karnego: oszczerstwem, a według pojęć kodeksu honorowego: czynem niehonorowym.

Proszę to przyjąć do wiadomości panie sędzio i prezesie Zw. obrony Kresów Zachodnich w Cieszynie, a także i to, że w tej chwili cała 20.000 organizacja zawodowa pocztowców potępia pańską napaść na naszych kolegów w Cieszynie, i że jak długo nie dowiedziesz Pan zdrady lub złej woli któremukolwiek z pocztowców cieszyńskich, których zaliczyłeś do narodowości niemieckiej, czeskiej, czy też do kategorji Polaków „niepewnych", tak długo będziesz uważany przez wszystkich pocztowców w Polsce za oszczercę, choćbyś się zastawiał szyldem swego stanowiska sędziowskiego, lub szyldem pożytecznej skądinąd organizacji społecznej.

Paweł Szczurek.

SPEKULANCI

„Nasza Poczta", organ secesjonistów, walczących z uporem o utrzymanie typu i tytułu „niższego funkcjonarjusza pocztowego", aby broń Boże! ten niższy funkcjonarjusz nie stracił czasem piętna „niższy", w numerze z dnia 1 marca powtarza za nami, jak za panią matką pacierz, argumenty, przemawiające za restytucją Ministerstwa Poczt i Telegrafów. Chcemy im uprzytomnić, że ich opiekunowie z Narodowej Partji Robotniczej głosowali w Sejmie przeciw budżetowi Ministerstwa Poczt i Telegrafów.

W dalszych artykułach tego samego numeru „Nasza Poczta" żali się, że secesjoniści nie znajdują poparcia nawet w szeregach tych zbałamuconych, którzy dali się uwieść kłamliwej agitacji. W artykule pod tytułem „Brak zrozumienia" piszą panowie secesjoniści o sobie tak:

„Dotychczasowa praca idzie bardzo słabo, członkowie nie mają zrozumienia dla organizacji, nie wypełniają swoich obowiązków, nie przedstawiają swych bolączek, tak, że niektóre koła wogóle żadnych wniosków, użaleń, sprawozdań i t. d. nie nadsyłają, z czego możnaby wnioskować, że im się najlepiej powodzi".

Jest to bardzo ciekawe wyznanie; na wiecach wszędzie krzyczą, ile to oni zrobili dobrego dla „niższych pocztowców", a tu naraz bęc! — „praca idzie bardzo słabo". Ale zamiast uderzyć się w piersi, zrzucają winę na swoich członków. A to członkowie winni, bo nie mają zrozumienia dla organizacji, nie wypełniają swoich obowiązków, nie przedstawiają swych bolączek, niektóre koła wogóle nic nie piszą o sobie i t. d.

Nasza organizacja przedstawia się wręcz odmiennie od secesji. Nie krzyczymy o sobie na wiecach, ale staramy się uczciwie pracować i — dalibóg — praca u nas idzie bardzo żywo. Członkowie nasi, a jest między nimi przeszło 9 tysięcy niższych funkcjonarjuszów, wykonują swe obowiązki wobec organizacji bardzo sumiennie, organizację szanują, mają dla niej pełne zrozumienie, praca w kołach wre, wniosków, sprawozdań i zażaleń nadchodzi do centrali taka moc, że z największym wysiłkiem po 12 — 16 godzin na dobę staramy się każdego zadowolić i załatwić mu najlepiej, czego od organizacji żąda i żądać ma prawo. Pracujemy bez szemrania, bo wiemy, że czynimy pracę zbożną, ideową, gdyż pocztowcom, a zwłaszcza niższym funkcjonarjuszom, źle się powodzi i warto i należy im pomóc.

Oto jest różnica zasadnicza między naszym Związkiem, a Związkiem secesjonistów.

Ale jest jeszcze druga różnica. Wyjaśnia nam ją dalszy ciąg tego samego artykułu w „Naszej Poczcie". Brzmi on:

„Czy można żądać, aby jakikolwiek członek organizacji występował w obronie ogółu, a temsamem narażał się na niełaskę władzy, lub utratę pracy, jeżeli na taki wypadek go nie zabezpieczymy. Choć nasza praca, krytyka i t. d. nie idzie w tym kierunku co urzędniczego zrzeszenia — bo rozumiemy, że tylko współpraca może przynieść obu stronom korzyść, to jednak niejedna krytyka jest władzy niemiłą, za co członkowie Zarządów cierpią. W tych sprawach mamy już doświadczenie, że członkowie żądają przedstawienia władzy, a potem z obawy przed władzą się zaprą, że o tem nic nie wiedzą, za co już członkowie Zarządu stracili pracę i t. d., a nikt im teraz grosza nie da."

Aha! więc tu was boli, panowie Flaczkowie, Stanisławscy, Kopfowie, Buraczki itd.

Chciałoby się kotkowi rybki, ale nie chce sobie nóżek zamoczyć! Chciałoby się Wam zaszczytów prezesów, redaktorów, sekretarzy i t. p., ale można się czasem narazić władzy, lub — broń Boże! — utracić pracę, a potem — licho nie śpi — członkowie się zaprą, nie dadzą ani grosza, a ciebie wydalili ze służby i żaden obrońca ci nie pomoże, ani tytuł prezesa, czy redaktora.

Proste wyrachowanie panów Flaczków, Stanisławskich, Buraczków i Kopfów każe im nie narażać się w obronie ogółu, i walą prawdę prosto z mostu w oczy swoich członków.

Zrozumcież przecie, barany — mówi między wierszami p. Flaczek, że choć jesteśmy waszymi prezesami, to jednak za darmo narażać się dla ogółu nie będziemy. I kończy swój artykuł p. Flaczek apelem „przecież nie jest to tak ciężko każdemu ofiarować miesięcznie dwa papierosy najgorsze, wyrabiane w Polsce, czyli ich wartość 5 groszy. Nie ociągajmy się z ofiarami na rzecz Związku, bo te stokrotne korzyści nam przyniosą".

Prawda, że to jest powiedziane bardzo wyraźnie? Stokrotne korzyści mają te ofiary przynieść „nam", t. j. panom Flaczkom, Stanisławskim, Buraczkom, Chamskim, Kopfom i całej „szanownej" familji z secesji, ale nie członkom związku niższych funkcjonarjuszów.

Drugi głos w parlamencie w obronie pocztowców

Niedawno podnosiliśmy z zadowoleniem fakt, że poseł Matakiewicz wygłosił w Sejmie świetne przemówienie w obronie pocztowców.

Dzisiaj notujemy z niemniej równem zadowoleniem drugi głos; w obronie naszej wystąpił w Senacie pan senator Jakób Bodek, członek klubu żydowskiego, który podczas dyskusji budżetowej domagał się ulepszenia niedomagającej komunikacji pocztowej w województwach wschodnich, udoskonalenia międzymiastowej komunikacji telefonicznej, wskazywał na niehygjeniczne lokale pocztowe i sprzeciwiał się zamiarowi wprowadzenia do sprzedaży w urzędach pocztowych znaczków stemplowych.

Pan senator Bodek odczytał z trybuny i złożył Senatowi dwie następujące rezolucje:

1) Senat wzywa Rząd, by w najbliższym czasie uskutecznił awanse tych urzędników pocztowych, zwłaszcza w obrębie Dyrekcyj pocztowych w Małopolsce, którzy ze względu na szczególnie długi czas służby i dobrą kwalifikację zasługują na posunięcie do wyższego stopnia.

2) Senat wzywa Rząd, by przez uproszczenie dotychczasowego toku urzędowania i punktualne wyasygnowanie odpowiednich kredytów ułatwiał pracownikom pocztowym należyte korzystanie z pomocy lekarskiej również i w tych wypadkach, gdy stan choroby danego pracownika lub członka rodziny wymagać będzie natychmiastowego wezwania lekarza specjalisty poza lekarzem urzędowym.

Pan senator Bodek jest urzędnikiem pocztowym ze Lwowa i jesteśmy mu wdzięczni za dowód dobrej woli i chęci ulżenia swoim kolegom po fachu.

Charakterystycznem jest że w całej kampanji budżetowej w Sejmie i Senacie tylko dwa kluby, t. j. katolicko-ludowy i żydowski stanęły w obronie poczty i pocztowców. Czy nie wstyd Wam panowie endecy, chadecy, dubadecy, enpeery, piastowcy, dąbszczaki, wyzwoleńcy i pepeesi?

ILU MAMY W POLSCE FUNKCJONARJUSZÓW PAŃSTWOWYCH.

„Kurjer Łódzki" z dnia 24 lutego 1927 r. podaje, że według ostatniego spisu urzędników i funkcjonarjuszów państwowych, okazuje się, że mamy w Polsce: urzędników administracyjnych: 42.412; sędziów i prokuratorów 3.436; aplikantów sądowych 1.003; nauczycieli szkół średnich i wyższych 9.110; nauczycieli szkół powszechnych 62.573; urzędników poczt i telegrafów 14.957; niższych funkcjonarjuszów poczt i telegrafów 13.132; duchownych i urzędników wyznań religijnych 12.552; oficerów i urzędników policji 1.300; funkcjonarjuszów policji 31 700; funkcjonarjuszów więziennych 3,210; woźnych państwowych 18.437; oficerów wojsk polskich 18.933; podoficerów zawodowych 37.634; kolejarzy etatowych i nieetatowych 169.169.

O tegoroczne urlopy wypoczynkowe

W projekcie związkowym odrębnej pragmatyki służbowej wysunęliśmy w art. 35 w sprawie urlopów wypoczynkowych następującą zasadę:

„Urzędnik i praktykant, który przesłużył przynajmniej rok w służbie państwowej, ma prawo do corocznego urlopu wypoczynkowego. Praktykanci i urzędnicy mają prawo do urlopu wypoczynkowego, a to do lat 10 służby przez 4, ponad 10 do 20 lat służby przez 5, ponad 20 lat służby przez 6 tygodni".

W artykule zaś 105 tegoż projektu pragmatyki służbowej powiedzieliśmy, że normy urlopowe, ustalone dla urzędników w art. 35 obowiązują także analogicznie w stosunku do niższych funkcjonarjuszów poczty.

Za to zrównanie prawa do urlopu wypoczynkowego między urzędnikami a niższemi funkcjonarjuszami mieliśmy ze strony niektórych urzędników wiele nieprzyjemności, gdyż nie mogło im się w głowach pomieścić, iżby niższy funkcj. miał mieć taki sam urlop jak urzędnik.

Mimo tych — nielicznych coprawda — ataków na Zarząd Główny, podtrzymaliśmy to zrównanie prawa do urlopu wypoczynkowego, albowiem uważamy, że urlop wypoczynkowy służy do odzyskania sił fizycznych, odświeżenia sił umysłowych i uspokojenia nerwów. Nie widzimy zaś żadnej słusznej przyczyny, dla której-by urzędnik np. po 12 latach służby miał być bardziej wyczerpany i służbą zmęczony i łaknący odpoczynku, niż niższy funkcjonarjusz też po 12 latach służby. Uważamy, że potrzeba wypoczynku jest dla obu kategorji pracowników jednaka, i że ta potrzeba zwiększa się stopniowo w miarę przesłużonych lat służby, a nie w miarę otrzymywanych wyższych stopni służbowych.

Stąd też wyłania się imperatyw, aby normy urlopów wypoczynkowych były jednakowe i by zwiększały się według ilości lat służby.

Taki też postulat wysunęliśmy odnośnie tegorocznych urlopów wypoczynkowych.

W odpowiedzi jednak doszła do nas wiadomość, że Ministerstwo Poczt postanowiło ustalić tegoroczne urlopy wypoczynkowe dla urzędników po 4, 5 i 6 tygodni, t. j. zgodnie według naszych życzeń, natomiast dla niższych funkcjonarjuszów tylko po 2, 3 i 4 tygodnie, czyli o dwa tygodnie mniej od urzędników. Decyzję tę podaliśmy odrazu do wiadomości publicznej w „Poczcie" Nr. 4 z dnia 15 lutego 1927, bez żadnych komentarzy.

Decyzja ta była jednak dla nas niezrozumiałą i niezadawalającą, wobec czego niezwłocznie interwenjowaliśmy najpierw u dyrektora Dep. administr. p. Frączkowskiego, a następnie u p. ministra.

Przypadek zdarzył, że delegacja nasza, wychodząc od p. Frączkowskiego, natknęła się w kurytarzu Ministerstwa Poczt na p. Stanisławskiego, prezesa secesji niższych funkcjonarjuszów. Ten szanowny „przywódca" podszedł do naszych delegatów i zapytał, w jakiej sprawie interwenjowali. Odpowiedziano mu w sposób lojalny, że interwenjowaliśmy w sprawie urlopów wypoczynkowych, gdyż Ministerstwo Poczt ustaliło normy urlopowe dla niższych funkcj. po 2, 3 i 4 tygodnie. Na to p. Stanisławski wyrwał się jak Filip z Konopi, nie czekał dalszych wyjaśnień naszej delegacji, lecz uradowany, przyznał się przed naszą delegacją, że decyzja Ministerstwa jest dobra, bo oni — Związek niższych funkcj. pocztowych — takich norm urlopowych dla niższych funkcjonarjuszów żądali.

Obecny mimowoli przy tej rozmowie woźny prezydjalny w Ministerstwie, podziękował p. Stanisławskiemu z pogardą za taką „obronę" interesów niższych funkcjonarjuszów pocztowych, a nasza delegacja miała odrazu wyjaśnienie, dlaczego Ministerstwo postulatu naszej organizacji nie uwzględniło w całości.

Poszliśmy więc do p. ministra i przedstawiliśmy mu powody, dla których normy urlopowe dla niższych funkcjonarjuszów pocztowych po 2, 3 i 4 tygodnie uważamy za niedostateczne. Pan minister uznał słuszność naszych przedstawień, lecz zauważył, że na zrównanie całkowite norm urlopowych między urzędnikami a niższymi funkcjonarjuszami zgodzić się nie ma prawa, gdyż byłby to wyłom w postanowieniach prawnych odnośnie do niższych funkcjonarjuszów innych gałęzi służby państwowej. Zauważył p. minister, że takiego zrównania nigdzie indziej w służbie państwowej nie ma.

Te wątpliwości wyjaśniliśmy p. ministrowi w ten sposób, że praca woźnego państwowego np. w starostwie, czy w ministerstwie skarbu nie może być porównywana z pracą niższego funkcjonarjusza pocztowego, bo podczas gdy tamten palta zdejmuje i ubiera, herbatę szykuje, po papierosy chodzi i akta po wydziałach roznosi, to nasz pocztowy funkcjonarjusz, czy to w służbie doręczycielskiej, czy ambulansowej, czy magazynowej, czy wreszcie w służbie technicznej, spełnia funkcje urzędowe, do których musi być fachowo uzdolniony, ponosi za swe funkcje odpowiedzialność dyscyplinarną, sądową i materjalną, i bez porównania bardziej się w służbie zużywa, niż woźny sądowy lub w starostwie.

Te nasze wywody przekonały p. ministra najzupełniej i już zasady zrównania norm urlopowych nam nie zaprzeczał.

Wysunął natomiast p. minister nową objekcję, mianowicie... co będzie kosztować zwiększenie norm urlopowych dla niższych funkcjonarjuszów, i czy w budżecie, jaki Sejm przyznał, a przy układaniu którego on sam osobiście nie był czynnym (budżet ten układała Gen. Dyrekcja Poczt w lecie i na jesieni ub. roku) będzie miał dość kredytów na powiększenie norm urlopowych. Rozumie się, że ta objekcja p. ministra jest słuszna, to też zadowoliliśmy się jego oświadczeniem, że każe przedstawić sobie wyliczenie kosztów i stosownie do efektu finansowego zwiększy normy urlopowe dla niższych funkcjonarjuszów pocztowych.

Przyrzeczenia p. minister dotrzymał, gdyż w dniu 11 marca, po zasięgnięciu informacji budżetowych, wydał decyzję, mocą której urlopy wypoczynkowe dla niższych funkcjonarjuszów poczt i telegrafów zostały zwiększone o 1 tydzień, t. j. do 10 lat służby — 3 tygodnie, ponad 10 do 20 lat służby — 4 tygodnie i ponad 20 lat służby — 5 tygodni.

Jeżeli całkowite zrównanie norm urlopowych już obecnie nastąpić nie mogło, to stało się to nie dlatego, jakoby p. minister był przeciwnym temu zrównaniu, lecz dlatego, że kredyty na siły zastępcze są niewystarczające, a ich zwiększenie nie leży narazie w granicach możliwości p. ministra.

O całej tej sprawie nie rozpisywalibyśmy się tak obszernie, gdyż nasze zabiegi w tym przedmiocie uważamy za przeciętny nasz obowiązek, gdyby nie zmuszał nas do tego wierutny fałsz, szerzony przez secesjonistów.

Panowie Stanisławski, Chamski i kompanja przypisują zasługę zwiększenia normy urlopowej sobie i swoim zabiegom, a na nasz Związek rzucają między masy nieświadomych prawdy oszczerstwo, jakobyśmy nietylko niedbali o interesa niższych funkcjonarjuszów, lecz je systematycznie pognębiali, a tylko pilnowali interesów urzędniczych.

Przedstawiliśmy Wam, szanowni Koledzy, cały przebieg akcji o urlopy wypoczynkowe zgodnie z prawdą, sami więc osądźcie po czyjej stronie jest systematyczna praca, a po czyjej systematyczne kłamstwo. Wiemy, że kłamstwem można czasem dość daleko zajechać — ale nigdy się nie dojedzie do celu. To nowe kłamstwo prowodyrów secesji niechaj będzie przygwożdżone.

Są jeszcze inne ich kłamstwa. Po Warszawie głoszą secesjoniści, jakoby p. minister był ich delegacji oświadczył, że w sprawach niższych funkcjonarjuszów pocztowych uznaje tylko ich Związek i jego memorjały, natomiast nie uznaje interwencji i przedstawień naszej organizacji. Jest to wierutne kłamstwo. Pan Minister Miedziński nigdy takiego oświadczenia nikomu nie dawał i wie doskonale, że na 13.000 niższych funkcjonarjuszów, około 9 tysięcy zorganizowanych jest w naszym Związku.

Możeby się tak panowie prowodyrzy przyznali raczej do „wciery", jaką otrzymali od p. ministra za ich demagogiczne stanowisko i przyoblekanie zwykłych plotek w formę prawdy!

Nie mamy czasu ani chęci prowadzić polemiki z ludźmi, którzy nie przyswoili sobie pojęcia co to jest prawda i praca społeczna i którzy obietnicami i pieniędzmi, jak to ostatnio miało miejsce w Warszawie — Telegraf, chcą sobie skaptować członków; gdy jednak nasze milczenie uważane jest w złej wierze za słabość lub poczucie bezsiły, natenczas możemy się każdej chwili zdobyć na... uderzenie po łapach! A będzie boleć! Zaręczamy! A wtedy nie pomogą ani ekwiwalenty 5-groszowe, o które do swoich członków pukacie.

CZOŁOWI PRZEDSTAWICIELE „SECESJI" PRZYSTĘPUJĄ DO ZWIĄZKU!

Twórca i pierwszy prezes Związku niższych funkcjonarjuszów pocztowych kol. Szulc z Bydgoszczy ostatnio prezes honorowy tegoż Związku, wystąpił z „secesji" i zapisał się do naszego Związku.

Ideowa i rzetelna praca Związku naszego wydaje już swoje owoce!

Nie wątpimy, że za przykładem kol. Szulca pójdą wszyscy Ci, którym dola pracownika pocztowego leży rzeczywiście na sercu i którzy w przystąpieniu do „secesji" nie szukali OSOBISTEGO interesu, lecz weszli na błędną drogę w chwilowem przekonaniu że czynili dobrze.

Zatarg o liczniki telefoniczne

Polska akcyjna spółka telefoniczna w Warszawie, znana powszechnie pod skrótem „PAST", powstała jako towarzystwo akcyjne z połączenia trzech grup kapitału: pierwszą grupę stanowiło szwedzkie towarzystwo „Cedergren", które na zasadzie umowy z b. rosyjskim rządem, zbudowało i eksploatowało miejską sieć telefoniczną w Warszawie. Drugą grupę stanowi prywatny kapitał polsko-francuski. Trzecią wreszcie grupę stanowi rząd polski. Stosunek kapitału tych trzech grup jest następujący:

Cedergren posiada 3/7 części ogólnej ilości akcyj, kapitał polsko-francuski 1/7 część, a rząd polski 3/7 części. Rząd polski wniósł swój kapitał do spółki w postaci central telefonicznych w Łodzi, Sosnowcu, Borysławiu, Lwowie i Białymstoku, oraz udzielił Spółce koncesji na wyłączne prawo zakładania i eksploatowania lokalnej komunikacji telefonicznej w wyżej wymienionych miejscowościach.

Ponieważ większość kapitału Spółki znajduje się w rękach osób prywatnych, przeto i Zarząd spółki stoi pod wpływem kapitału prywatnego, t. j. kapitału szwedzkiego. Naczelny dyrektor Spółki p. Olędzki, jest równocześnie konsulem szwedzkim w Warszawie, i jako taki, niejako z urzędu, stoi na straży interesów gospodarczych i politycznych Szwecji.

Interesa rządu polskiego — formalnie biorąc — są w Spółce dostatecznie zabezpieczone, albowiem przy zarządzie spółki urzęduje stały komisarz rządowy, ponadto w Radzie Nadzorczej zasiada przedstawiciel Polskiego Zarządu Poczt i Telegrafów.

Gdy się jednak zważy, że cała gospodarka pocztowo-telegraficzna była do niedawna w zupełnem zaniedbaniu (szczegóły przedstawiliśmy w artykule p. t. „U źródeł naszej niedoli" w „Poczcie" Nr. 4) i że urząd komisarza rządowego sprawuje inżynier dawnego „Cedergrenu" inż. Jasiński, otrzymujący swe uposażenie służbowe z „Past'y", to będzie zrozumiałem, dlaczego Szwedzi w tej mięszanej spółce są czynnikiem decydującym, i dlaczego interesa rządu polskiego nie są tam należycie reprezentowane. Pamiętamy wszyscy kampanję przeciwko państwowej wytwórni aparatów telegraficznych i telefonicznych w Warszawie, którą usiłowano zniszczyć, a jedną z przyczyn podawano wówczas, że wytwórnia się nie rentuje i przynosi Skarbowi Państwa deficyty. Rozumie się, że „wytwórnia" nie może się rozwinąć, gdy największe rynki zbytu dla jej aparatów, t. j. sieci telefoniczne w Warszawie, Łodzi, Białymstoku, Lwowie, Borysławiu i Sosnowcu, zaopatrywane są w aparaty szwedzkich fabryk, sprowadzane przez Zarząd „Past'y".

Sedno sprawy leży więc w istnieniu samej spółki i w umowie między nią a Rządem Rzeczypospolitej. Umowa bowiem narusza zasadę wyłączności państwowej w dziedzinie telefonji, a równocześnie oddaje w ręce kapitału prywatnego jedno z najobfitszych źródeł przychodu dla Skarbu Państwa.

Wiadomo, że umowę zawarto swego czasu z dwóch przyczyn: 1) niedołężność ówczesnego Ministerstwa Poczt i Telegrafów, które nie miało dość sił i woli do zlikwidowania „Cedergrenu" i przejęcia pod własny zarząd warszawskiej sieci telefonicznej i 2) brak kapitałów na rozwinięcie państwowej komunikacji telefonicznej.

Gdy wówczas mogła te przyczyny wykorzystać inicjatywa prywatna kapitału szwedzkiego, to dlaczegoby obecnie Rząd Rzeczypospolitej nie mógł inicjatywy ująć w swoje ręce?

Sposobność do tego daje głośna dziś w całej Polsce sprawa liczników telefonicznych. Zarząd „Pasty", chcąc przysporzyć zysków przedsiębiorstwu, stara się o podwyższenie opłat telefonicznych zapomocą wprowadzenia liczników telefonicznych. Według zamierzeń „Pasty" abonent miałby prawo uzyskać za opłatą kwartalną 48 zł. dziennie 3 i pół połączeń telefonicznych, każde zaś dalsze połączenie kosztowałoby 9 groszy.

Do przeprowadzenia swoich zamierzeń zarząd „Pasty" używa wszelkiego rodzaju dróg i środków, nie wyłączając interwencji dyplomatycznej, jak to miało miejsce z protestem konsula szwedzkiego przeciw kandydaturze p. inż. Tołłoczki na stanowisko Gen. Dyrektora Poczt i Telegrafów, o którym było wiadomo, że jest propagatorem rozwiązania szkodliwej dla interesów Państwa umowy z „Pastą".

Według głosów prasy warszawskiej abonenci telefoniczni noszą się z zamiarem utworzenia specjalnego związku i wykupienia 4/7 części akcji od Szwedów i kapitalistów polsko-francuskich.

Od siebie powtarzamy postulat:

Umowę z „Pastą" należy rozwiązać, spółkę zlikwidować, majątek prywatny wykupić przez Państwo, a eksploatację sieci przekazać Zarządowi Poczt i Telegrafów!

Rozrzutność czy oszczerstwo

Jeden komplet munduru dla niższego funkcjonarjusza składa się — jak wiadomo — z bluzki, spodni i płaszcza. Dla obliczenia ilości potrzebnego materjału i kosztów umundurowania ustalona została stała norma, według której wydaje się też materjał krawcom, którym powierzono szycie mundurów.

Norma ta wynosi: na płaszcz 2 m. 70 cm., na bluzkę i spodnie 2 m. 90 cm., czyli razem na jeden komplet 5 m. 60 cm. materjału. Gdy więc zarząd pocztowy zamawia np. 1000 mundurów, natenczas oblicza, że potrzeba na to 5.600 metrów materjału i taką też ilość materjału dostarcza krawcowi.

Tymczasem p. Suchorzewski, mistrz cechu krawieckiego w Warszawie, zgłosił się niedawno w biurze naszego Związku i przedstawił nam odpis pisma, jakie w listopadzie zeszłego roku złożył w Gen. Dyrekcji Poczt i Telegrafów.

W piśmie tem p. Suchorzewski twierdzi, że normy urzędowe są zanadto hojne, i że — zdaniem jego — przy dostatniem wykonaniu umundurowania największej potrzebnej miary, potrzeba materjału: na płaszcz 2 m. 50 cm., na bluzkę i spodnie 2 m. 65 cm., razem więc na jeden komplet 5 m. 15 cm., czyli o 45 cm. mniej, niż wynosi norma urzędowa.

Nie stwierdzaliśmy, czy i w jakim stopniu informacje p. Suchorzewskiego są słuszne, rzecz jest jednak godna bliższego wyjaśnienia z uwagi na poważne różnice, jakieby wynikały przy kalkulacji kosztów umundurowania, gdyby informacje p. Suchorzewskiego były uzasadnione. Bo proszę zważyć: przyjąwszy, że 1 metr materjału kosztuje przeciętnie 17 złotych, różnica przy jednym komplecie wynosiłaby 7 zł. 65 groszy, co przy 10.000 mundurach stanowi już poważną sumę 76.500 złotych, niepotrzebnie — rzekomo — wyrzuconych ze Skarbu Państwa, a oddanych firmom krawieckim, którym powierzono szycie mundurów.

Pan Suchorzewski twierdzi też, że warszawskie firmy krawieckie puszczają te nadwyżki materjału w handel paserski i wymienia osoby, które ten handel uprawiają.

Ponieważ 25 proc. kosztów umundurowania ponoszą pracownicy pocztowi, a Rząd stale wskazuje na brak środków na poprawienie bytu materjalnego pocztowców, prosimy Ministerstwo Poczt i Telegrafów o zbadanie tej sprawy i publiczne jej wyjaśnienie.

Hej! Panie Konstanty!

Z Koła miejscowego w Baranowiczach otrzymujemy informacje o dziwnem ustosunkowaniu się naczelnika urzędu pocztowego Mir, p. Konstantego Mostowicza, do Związku Pocztowców.

Wolno p. Mostowiczowi zgłosić się za członka Związku lub nie, z tego powodu nie będziemy się nigdy zajmowali jego dostojną osobą. Nikogo nie zmuszamy, by był koniecznie członkiem związku, a nawet szkodników związku wykluczamy z organizacji.

Ale nie wolno p. Mostowiczowi obrażać 20.000 organizacji zawodowej pocztowców i nie wolno mu nadużywać swej władzy urzędowej do szykanowania tych pocztowców, którzy cel i zadania organizacji lepiej od niego rozumieją i do związku się garną.

Pan Mostowicz — brzmią nasze informacje odmówił stwierdzenia autentyczności podpisów na wykazie, sporządzonym przez 4 członków związku, zatrudnionych w urzędzie pocztowym Mir, a przeznaczonym dla wydziału rachunkowego Dyrekcji Poczt w Wilnie. Wykaz ten stanowi — na zasadzie rozporządzenia Min. Poczt — podstawę do potrącania składek członkowskich w liście płac.

Pan Mostowicz, zobaczywszy, że wszyscy jego podwładni urzędnicy i podurzędnicy wpisali się bez jego zezwolenia (a jakże!) na członków związku, miał się wyrazić: „na nic te wasze związki, niema z nich nikomu żadnej korzyści, jak dyrekcja zechce kogo zwolnić ze służby, to zwolni i wasze związki nic nie pomogą; gdyby była z nich jaka korzyść, toby i prezes dyrekcji, p. Popowicz, do nich należał, więc widać, że nic nie warte, jeżeli kierownicy urzędów nie zapisują się, a tylko sami urzędnicy". Odmawiając stwierdzenia autentyczności podpisów, p. Mostowicz oświadczył: „pieczęć urzędowa nie dla takich związków".

Czyżby p. Mostowicz tak już napęczniał swoją imaginowaną wielkością, że całą masę pocztowców polskich uważa za bandę, niegodną majestatu jego kacykowskiej mości na tronie mirowskim?! Radzimy panu pilnować swoich obowiązków lepiej, niż dotąd, aby się pan nauczył, co pan może i powinien czynić, a czego panu bezkarnie czynić nie wolno. Związek Pocztowców zaś niech pan zostawi swojemu losowi, napewno obejdzie się on bez pana, a kto wie, czy nie przyjdzie... koza do woza.

Aby pana wyprowadzić z błędu i z fałszywej ambicji, oświadczamy, że do Związku Pocztowców należą wyżsi rangą urzędnicy pocztowi, niż pan, a nawet niż p. Popowicz.

O żywy pomnik dla Kościuszki (Ciąg dalszy)

ORGANIZACJA WIOSKI I PROGRAM WYCHOWAWCZY

Kością pacierzową Wiosek Kościuszkowskich **jest dwadzieścia gniazd sierocych,** to jest dwadzieścia 25—30 ha wzorowych uprzemysłowionych gospodarstw. Dochody każdego gospodarstwa starczyć muszą na opłacenie kosztów jego prowadzenia, na opłacenie najemników, na utrzymanie rodziny opiekuna-gospodarza i przydanej mu gromadki dziesięciorga sierot w wieku od 3 — 16 lat włącznie. Wszyscy w domu, a więc i dzieci, pracować muszą w miarę sił i uzdolnień, zwyczajnie jak w domu farmerów.

Małe dzieci znaczną część dnia spędzają w ochronce pod okiem zawodowej wychowawczyni. Starsze chodzą do szkoły, wzorowo prowadzonej, aby bardziej zdolne mogły przez czas pobytu swego w gnieździe, t. j. do ukończenia lat szesnastu, przejść kurs szkoły licealnej., a mniej zdolne pełną szkołę powszechną.

Kierownik szkoły, wyborny pedagog, jest zarazem dla gniazd **inspektorem-wychowawcą.** Ma prawo i obowiązek kontrolowania warunków życia dziecka w domu.

Po ukończeniu lat szesnastu młodzież gniazdowa zabierana jest z domu do burs i szkół zawodowych, odpowiednich zdolnościom i zamiłowaniom każdego. Na miejsce najstarszego gnieździaka, zabranego z domu do bursy, do gniazda przychodzi nowy, 3—4 letni sierota.

Gospodarzami - opiekunami gniazd są rolnicy lub ogrodnicy, mający ukończoną przynajmniej średnią szkołę zawodową i pierwszorzędne praktyki w kraju i zagranicą. Są nimi przeważnie dawni wychowańcy gniazd. Dom ich ma stać się gniazdem rodzinnem dla powierzonych im sierot, którym oprócz troskliwej opieki dać mają przynajmniej tyle serca, ile go sami w gniazdach kiedyś zaznali od rodziców gniazd swoich.

Fermy gniazdowe są powiązane z sobą jak najdalej rozwiniętą **kooperatywą,** a gospodarze gniazd pod względem gospodarczym i społecznym uzależnieni są od **stałego instruktora,** starosty wioskowego, osadzonego na takiemże jak i gniazdo gospodarstwie. Ta jego starościńska gospodarka ma być dla sąsiednich gniazd prototypem i wzorem.

Możliwie wszystkie stanowiska tych bardzo uprzemysłowionych i uspołecznionych Wiosek Kościuszkowskich, stanowiska nauczycieli, ochroniarek, rzemieślników, handlowców, urzędników powinny być obsadzane dawnymi wychowańcami gniazd, — i na nich opierać się ma rozwój wzorowych wiosek.

* * *

Na dwa więc okresy rozpada się wychowanie gnieździaka. Pierwszy idzie od najmłodszych lat wychowańca po przez cały czas jego dzieciństwa do chwili, kiedy dziecko przekształca się w młodzieńca i już można z nim decydować o wyborze dlań szkoły zawodowej, odpowiedniej do jego indywidualnych zdolności i zamiłowań.

Drugim okresem jest czas szkoły zawodowej aż do chwili, kiedy po ukończeniu szkoły i praktyk staje wychowaniec, chłopiec czy dziewczę, do życia samodzielnego.

Sprawdzianem zaś działalności całej organizacji jest trzeci okres życia dawnych wychowańców, kiedy oni, tworząc braterski związek społecznych pracowników idą już w życie i pracują w ścisłem zespoleniu z sobą i z organizacją Towarzystwa, które im było macierzą, a którego teraz wszyscy powinni być gorliwymi członkami i opiekunami.

* * *

Rodzice gniazda niekoniecznie mają być zawodowymi wychowawcami. Muszą to być jednak ludzie dobrzy, inteligentni, zamiłowani w gospodarstwie, ludzie czystego serca, żeby w życiu świecili dobrym przykładem dla swoich wychowańców. Naturalnym rzeczy porządkiem będą oni swoje rodzone dzieci więcej kochali, niźli dzieci, które im zostały przydane. Ale sprawiedliwy podział pracy, przyodziewku, pożywienia i troskliwej opieki musi stworzyć atmosferę taką, żeby wszystkim dzieciom gniazda było dobrze.

* * *

Zawodowe kształcenie wypełnia drugi okres życia wychowańca - gnieździaka. Wyjątkowo zdolni powinni w szkołach danej wioski przejść kurs 6 klas licealnych, aby dalej poza gniazdami mogli zdobywać matury i wyższe kończyć zakłady. Mniej od nich zdolni po zdobyciu 6-ciu klas pójdą do szkół zawodowych. Najsłabsi zdobędą w gniazdowym okresie pełną szkołę powszechną i pójdą dalej poza dom do szkół zawodowych niższych wedle zdolności i zamiłowania.

Młodzież starsza, kiedy idzie do szkół zawodowych i mieszka poza domem w bursach, otrzyma tam bardzo dobrych wychowawców, którzy umiejętnie i z zamiłowaniem potrafią nią kierować. Okres zawodowego kształcenia powinien być dla gnieździaków jednocześnie okresem społecznego ich urabiania, okresem seminaryjnej pracy społecznej.

* * *

W całem wychowaniu gnieździaków złotą nicią znaczona jest myśl przewodnia, że **każdy gnieździak musi być dobrym społecznym pracownikiem.** Celem wymarzonym jest stworzyć z nich społeczników.

Drugim kanonem wychowania gnieździaków jest zasada, że **gnieździak nie jest żebrakiem.** Pracą w gniazdach zdobywa on sobie utrzymanie. W okresie zawodowego kształcenia nie może on na pracę zarobkową zbyt dużo czasu poświęcić. Ale pracować musi. Przeciętnie zawodowcy własną pracą pokrywają 50% swoich potrzeb: mianowicie w pierwszym roku 20%, w drugim 40%, w trzecim 60%, w czwartym 80%, a w piątym i dalej już całkowicie sami się utrzymują. Towarzystwo uzupełnia tylko braki swoich wychowańców, a to co im daje, daje w formie stypendjum.

Co roku uczeń zamyka swoje obrachunki z Towarzystwem, a po skończonym okresie swego kształcenia wydaje Towarzystwu formalny oblig na pełną sumę zaciągniętych wobec T. G. S. zobowiązań. Całą tę sumę długu obowiązany on będzie zwrócić Towarzystwu bez procentu w ciągu 15-tu lat, — z których przez pierwsze pięć lat przysługuje mu prawo moratorjum, ażeby mógł finansowo krzepnąć w swojem życiu zarobkowem.

Inkasowaniem tych długów od dawnych wychowańców Towarzystwa zajmuje się ich związek Związek Społeczników Pracowników, formalnie zalegalizowany, który wobec T. G. S. ponosi solidarną odpowiedzialność za długi swoich członków. Zwroty dawnych wychowańców pozwolą oprzeć z czasem kształcenie nowych pokoleń gnieździaków zawodowego kształcenia o własne siły T. G. S., bez potrzeby uciekania się do pomocy z zewnątrz.

Jeśli Towarzystwo nie potrafi dobrze wychować swoje dzieci, to, naturalnie spłat tych nie otrzyma.

Tak w głównych zarysach przedstawia się program wychowawczy T. G. S., przekazany T-wu Wiosek Kościuszkowskich do zrealizowania i ciągłego doskonalenia go.

PRAWO WYKUPU.

Wioska Kościuszkowska mieć winna dwadzieścia gniazd, z których dziesięć przeznaczone są do wykupu dla dziesięciu najdzielniejszych opiekunów - gospodarzy, którzy przez lat dwadzieścia przepracują w Wiosce.

Organizacja gospodarstw sierocych tak musi być przeprowadzona pod względem gospodarczym, aby dochody gniazda nietylko starczyły na utrzymanie gospodarstwa i wszystkich jego mieszkańców, ale aby gniazda dały od kapitału fundacyjnego netto przynajmniej 6% w stosunku rocznym.

Połowę z tego t. j. 3% otrzymują opiekunowie - gospodarze jako swój udział w zysku, z czego 1% dostaną do ręki, a 2% będą musieli coroku składać do kasy przezorności na własny rachunek. Po dwudziestu latach pracy uzbiera im się w kasie 100%, potrzebnych na wykupienie gospodarki gniazdowej, którą utworzyli i przez lat dwadzieścia prowadzili.

Drugie dziesięć gniazd nie będą podlegały prawu wykupu. Po wieczne czasy pozostawać one będą gniazdami. Ich gospodarze-opiekunowie po latach dwudziestu będą mogli i nadal pozostawać na stanowisku. Swoje oszczędności, skapitalizowane w kasie przezorności, w gotówce otrzymają do ręki.

Starosta wioski będzie miał prawo wykupić swoje gospodarstwo już po dziesięciu latach pracy w wiosce.

FUNDUSZ POSAGOWY.

Druga połowa czystego dochodu gospodarki gniazdowej coroku **odlicza się na** fundusz posagowy. Przeznaczony on jest na wydawanie zapomóg dawnym gnieździakom jedynie w formie pożyczek krótkoterminowych z większym lub mniejszym stopniem oprocentowania, a nawet i bez procentu. Z pożyczek funduszu posagowego korzystać mogą tylko tacy z byłych wychowańców gniazd, którzy przyjęci zostali i należą do związku byłych wychowańców gniazd, Związku Społeczników Pracowników. Dysponowanie funduszem posagowym przekazane jest Związkowi pod odpowiedzialnością Związku za całość funduszu.

Wobec zasady, że fundusz posagowy jest niezniszczalny i że wciąż będzie on narastał, z czasem Związek będzie dysponował ogromnym kapitałem, który mu zapewni materjalną potęgę i moralne wpływy na członków.

KOSZT UTWORZENIA GNIAZDA.

Przed rokiem przy ustabilizowanym pieniądzu na stworzenie jednego gniazda potrzeba było 100.000 złotych, z czego:

15.000 złotych stanowi wartość ziemi, potrzebnej pod gniazdo; 50.000 złotych pójdzie na budynki; 10.000 złotych na inwentarze, stanowiące indywidualną własność gniazda i na wewnętrzne urządzenie domu, a pozostałe 25.000 złotych ma iść do kasy spółdzielczej Wioski, jako kapitał obrotowy gniazda.

A że w gnieździe jest stale dziesięcioro sierot, przeto **na głowę jednego sieroty potrzeba wieczystego niezniszczalnego fundacyjnego kapitału 10.000 złotych.**

Za te 10.000 złotych sejmik czy miasto, każdy fundator zakupi w organizacji T-wa Wiosek Kościuszkowskich prawo do jednego wieczystego łóżka i **żadnych już dodatkowych opłat ani na rzecz Towarzystwa, ani na utrzymanie swego dziecka wnosić nie będzie.**

WYJĄTKI ZE STATUTU TOWARZYSTWA WIOSEK KOŚCIUSZKOWSKICH.

T-wo Wiosek Kościuszkowskich stanowi związek osób i instytucyj społecznych, komunalnych i państwowych, które według § 1 statutu:

a) interesując się sprawą tworzenia wzorowych gospodarstw jako ośrodków gospodarczej i społecznej kultury na wsi;

b) w wychowaniu sierot propagują system gniazd rodzinnych;

c) które swój majątek w całości lub częściowo albo darują T-wu Wiosek Kościuszkowskich lub na warunkach specjalnej umowy oddadzą mu go w zarząd i użytkowanie.

Najwyższą władzę TWK sprawuje (§ 9) Komitet, do którego należą wszyscy **członkowie założyciele TWK** lub ich reprezentanci. Komitet obiera (§ 11) Zarząd i Radę Nadzorczą, zatwierdza budżety i sprawozdania Zarządu i Rady.

(§ 5). Jeden udział 10.000 złotych wniesionego do TWK kapitału przez członka założyciela w gotówce lub w naturze w formie darowizny lub w formie majątku, oddanego Towarzystwu do użytkowania, daje członkowi prawo jednego głosu na posiedzeniach Komitetu, dwa udziały dają prawo dwóch głosów i t. d.

Uwaga: Każdy udział 10.000 zł., złożony Towarzystwu w gotówce lub naturze, daje członkowi prawo utrzymywania w zakładach wychowawczych TWK **stale** jednego wychowańca bez żadnej już dalszej zapłaty za jego utrzymanie, naukę i wychowanie.

(§ 6). **Członkowie wspierający** uczestniczą w Walnych Zgromadzeniach, które mają jedynie sprawozdawczy charakter. Otrzymają oni darmo wszystkie drukowane sprawozdania z czynności TWK. Członkowie wspierający do Komitetu nie należą. Składka członka wspierającego wynosi rocznie najmniej sto złotych, lub jednorazowo najmniej tysiąc złotych.

Wypowiedzmy więc najpierw walkę swej bierności, uwierzmy, że znaczki otrzymane przy wytężonej pracy sprzedamy, nie pomijajmy tylko żadnej okazji i okoliczności, a następnie na każdego 1-go obowiązkowo za kwotę możliwie jak największą znaczków sami zakupmy. Niechaj tylko w tym zbiorowym wysiłku nie brakuje nikogo, a akcja musi zakończyć się powodzeniem.

Od wyniku zbiórki, a tym samem od rychłego wybudowania uzdrowisk, zależną jest opinja, jaką społeczeństwo będzie miało o nas, t. j. o naszej solidarności i sile organizacyjnej.

W akcji budowy uzdrowisk organizacja musi zdać egzamin ze swego przygotowania. Komitet wzywa wszystkie Zarządy Kół okręgowych i miejscowych aby rozwinęły większą niż dotychczas działalność w sprawie sprzedaży znaczków na uzdrowiska, gdyż pomyślne zakończenie sprawy jedynie zależne od nas samych.

Za Komitet: **Jaskulski.**

Z Komitetu Budowy Uzdrowisk

Z prawdziwą przykrością musimy zakomunikować kolegom, że apel nasz do P. P. Naczelników Urzędów i Agencji, aby kwoty za sprzedane znaczki byli łaskawi wpłacić w pierwszych dniach marca r. b. zawiódł, ubolewania godnem jest, że P. P. Naczelnicy pomijając już apel Organizacji nie uważali za wskazane zastosować się jednak do zarządzenia b. Generalnej Dyrekcji P. T., zamieszczonego w Dz. Urzęd. Nr. 1 z roku 1927, w którym wyraźnie zaznaczono, że wpłaty za znaczki sprzedane mają być dokonywane na konto Komitetu dn. 1 każdego miesiąca, a pierwsza wpłata ma nastąpić dn. 1 marca r. b.

Opierając się na powyższem ponownie prosimy P. P. Naczelników i Agencji, aby byli łaskawi wpłaty za znaczki bezwzględnie w terminach przewidzianych w zacytowanem powyżej zarządzeniu akuratnie dokonywać.

Będzie nam nad wyraz przykro, gdy będziemy zmuszeni wykazy urzędów, które wpłat w terminach nie dokonują, przesłać do Dyrekcji przełożonej z prośbą o interwencję, wierzymy jednak, że do tego nie dojdzie.

Sprzedaż znaczków odbywa się następująco: do dnia 12 marca r. b. wpłaciło ogółem 670 urzędów i agencji sumę zł. 26.000.

Przykrem nad wyraz jest, że na ogólną liczbę 3,200 urzędów i agencji, które liczy Rzeczpospolita zaledwie wpłaty dokonało 20 proc. Ciekawem jest, jak odbywa się sprzedaż w poszczególnych urzędach.

8 urzędów wpłaciło ponad 200 zł.

12 urzędów wpłaciło ponad 100 zł.

162 urzędy wpłaciło poniżej 5 zł., pozostałe od 5 do 100 zł.

Pierwsze miejsce zajął Kalisz, który sprzedał znaczków za 437 zł. Następnie zasługują na wyróżnienie urzędy: Biała Podl. zł. 400, Wieluń zł. 400, Łuck zł. 300, Brześć zł. 300, Telefony M. M. zł. 297, Stanisławów zł. 234, Konin zł. 200, Białystok zł. 180, Płock zł. 140, Zawiercie zł. 130, Ostrowiec Radom. zł. 180, Parczew zł. 130, Koło zł. 125, Rożyszcze zł. 130, Radomsk zł. 175, Złoczów zł. 100, Biała Mał. zł. 100, Miechów zł. 100, Telefony Rozmównica zł. 120.

Szczegółowo przeglądając wpłaty, dochodzimy do przekonania, że o wysokości sumy uzyskanej za znaczki nie decyduje, jakby należało, klasa urzędu.

Wiadomo bowiem powszechnie, że czem wyższa klasa urzędu tem większe miasto, więcej również jest kolegów zatrudnionych, niestety nie zawsze dane przytoczone wpływają na intensywność sprzedaży znaczków.

W całym szeregu urzędów mniejszych, gdzie często pracują 1, 2 siły sprzedano znaczków za kwotę znacznie wyższą niż w urzędzie gdzie pracuje 10, 15 osób.

Powyższe pozwala stwierdzić, że powodzenie całkowicie jest zależnem od dobrej woli, ofiarnej pracy i uporu z jakim się koledzy do pracy biorą.

Zważyć bowiem trzeba, że warunki do sprzedaży w każdym urzędzie są jednakie.

Na ogół wszędzie sama publiczność o znaczki się nie doprasza, wszędzie koledzy przy okienkach są przepracowani, jak również część listonoszy należy do secesji.

Wymawiać się trudnemi warunkami nawet nie może i nie powinien, wszędzie aby zapewnić powodzenie akcji trzeba wytężonej pracy i pomysłowości.

Nieszczęściem naszem jest nadmierna bierność, brak wiary najpierw w siebie, a później we wszelką akcję zainicjowaną przez innych.

Do czego prowadzi „odrabianie kawałków"

Inspektorat poczt i telegrafów w Katowicach wystosował do urzędu telegraficznego w Katowicach pismo urzędowe następującej treści:

„Nr. III/2 — 3396/27 Katowice dnia 15.II 1927 r. Jeden z obywateli, zamieszkałych w Warszawie, wniósł do Ministerstwa Poczt i Telegrafów zażalenie, że telegramy nadawane w Katowicach otrzymuje w Warszawie ze znacznem opóźnieniem, i tak: telegram, nadany w Katowicach o godzinie 10-ej, doręczono mu na drugi dzień razem z telegramem, nadanym w Katowicach w dniu doręczenia pierwszego telegramu o godzinie 14-ej. Urząd zbada tę sprawę, jak również przyczyny opóźnienia wogóle telegramów nadawanych w Katowicach. O wyniku badań należy przedłożyć szczegółowe wyjaśnienie. — Za kierownika Inspektoratu, inż. Müller, naczelnik wydziału".

Wiadomo nam też, że powyższe pismo wystosował p. inż. Müller na skutek polecenia M. P. i T. Nr. 292/IX z 27/I 1927 r., podpisanego przez naczelnika wydziału, inż. Daszyńskiego.

Zapytujemy teraz obydwu panów inżynierów i naczelników wydziałów, jak sobie wyobrażają wykonanie tego polecenia? Pragnęlibyśmy, aby sami spróbowali „zbadać tę sprawę", wówczas przekonaliby się bowiem, że urząd teelgraficzny w Katowicach wydaje miesięcznie 12 — 16 tysięcy telegramów, i że reklamacja, jeśli nie wskazano w niej przynajmniej daty nadania telegramu i nazwiska adresata — jest niewykonalną.

Jeśli tego panowie naczelnicy nie wiedzą, to jest to dla nich dyskwalifikacją, gdyż wydając polecenia niewykonalne kompromitują władze wobec podwładnego personelu.

Jeśli zaś o tem wiedzą, a jednak potrzebnych znamion telegramu w poleceniach urzędowych nie podali, natenczas wykazali conajmniej nieudolność swoją, gdyż o świadomą chęć kompromitacji władzy — co byłoby równoznaczne z ośmieszaniem restytuowanego Ministerstwa i jego kierownika — posądzać ich nie chcemy.

Informator Pocztowca

P. Nikodem Ostaszewicz, urzędnik Dyrekcji Poczt i Telegrafów w Lublinie, opracował i wydał we własnym nakładzie pożyteczny podręcznik p. t. „Informator Pocztowca". Na treść wydawnictwa, formatu kieszonkowego, składają się: kalendarjum, formularze dla rocznic rodzinnych i osób znajomych, rozkładów jazdy pociągów, budżetu domowego, adresów, dokumentów osobistych, notatnik dla głównejszych zarządzeń dyrekcyjnych i ministerjalnych, notatnik zmian w przeglądach kartowań ambulansów, dalej: krótki rejestr władz wykonawczych i ustawodawczych placówek dyplomatycznych i konsularnych, wyższych zakładów naukowych, szkół dramatycznych, teatrów, muzeów, odznak i orderów państwowych, następnie podział administracyjny na województwa i powiaty z podaniem obszaru i ludności, zasady pisowni polskiej, ustawy i rozp. normujące stosunek służbowy pocztowców, tabelę dodatku na mieszkanie, rozp. o pomocy lekarskiej, opłatach szkolnych, taryfę pocztową, telegr. i telefoniczną, taryfę kolejową, taryfę stemplową, wykaz druków pocztowych, wykaz zakazanych czasopism, wykaz ambulansów, wreszcie: najważniejsze zdania francuskie używane w służbie pocztowej międzynarodowej, pouczenie o należytościach za podróże służbowe, delegacje i przeniesienia, zasady podziału urzędów na klasy, sposób obliczania wyrazów w telegramach, tabelę stanowisk, wreszcie: miary i wagi.

Całość jest praktyczna i godna polecenia. Cena informatora — 3 złote.

Z ŻYCIA ZWIĄZKU

WILNO — ZARZĄD OKRĘGOWY

1. Niniejszem powiadamiamy, że na plenarnem posiedzeniu Zarządu Koła Okręgowego, odbytem w dniu 20 lutego b. r., zostało wyłonione Prezydjum Zarządu w następującym składzie: prezes kol. Stefan Ożdżyński, wice-prezes kol. Edward Markiewicz, sekretarz kol. Edward Rakowicz, skarbnik kol. Aleksander Śnieżko, członkowie: kol. Eugenjusz Olszowski, kol. Wojciech Pogonowski, kol. Jan Nagrabecki.

Sekretarjat Zarządu czynny codziennie od 12—14 godz.

Ponieważ kol. Ożdżyński jest nacz urz. w Święcianach, do czasu przeniesienia go do Wilna funkcje prezesa pełnić będzie kol. Śnieżko.

2. Doświadczenie wykazało, że większa ilość Kół Miejscowych dodatnio wpływa na rozrost organizacji, następnie biorąc pod uwagę olbrzymią odległość niektórych urzędów do kół oraz środki komunikacji, powzięto decyzję założenia na terenie tut. okr. dodatkowo kilku Kół Miejscowych.

Uprasza się przeto Zarząd Kół Miejsc. w nieprzekraczalnym terminie do dnia 25 marca b. r. nadesłać wniosek, gdzie zachodziłaby potrzeba na terenie tamt. założenia nowego koła i jakie urzędy możnaby doń przydzielić.

3) Doceniając należycie egzystencję Kasy Pogrzebowej, której nam niestety na terenie Wileńszczyzny brak, prosimy koła miejscowe o wypowiedzenie się w terminie do 25 marca b. r., czy koledzy zgodziliby się na założenie takiej kasy przy Zarządzie Okręg. oraz jakie mają objekcje i spostrzeżenia w tym kierunku.

4. W wykonaniu uchwał zjazdu delegatów w dniu 23.I b. r., a to mając na względzie przeprowadzenie ankiety potrzebnej Zarz. Okr., prosimy koła miejsc. możliwie najszybciej do Upt. przydzielonych do tamt. Koła o rozesłanie pism, zawierających następujące pytania:

a) Nazwa urzędu, klasa i służba (z litera);

b) Ustalony etat urzędu i niż. funkc. (ilość i stop. s.).

c) Stan faktyczny (ilość i st. sł.).

d) Wypracowane jednostki w ciągu 2 półrocza ub. r. przeciętnie?

e) Czy ostatnio zostały przeprowadzone awanse w ramach wolnych wakansów i czy są jeszcze wolne wakanse wyż. st. sł. i na nie kandydaci?

f) czy nie został ktokolwiek przy awans. pominięty wzgl. pokrzywdzony?

g) Ilu jeszcze potrzeba byłoby urzędn. i niż. funkc. ze względu na specyficzne warunki służby, względnie wskutek nadmiernych jednostek (na 1 siłę urz. wypada 5000 jedn.).

k) Jak były wykorzystane urlopy w latach ubiegłych — a jeżeli nie wykorzystane to dlaczego?

i) Inne spostrzeżone braki i niedomagania personalne?

k) Czy lokal jest odpowiedni (nieszczupły, zabezpieczony przed kradzieżą, czy są podwójne okna, dobre piece, czy potrzebuje remontu kapitalnego wzgl. odnowienia, czy proszono Dyrekcję o asygnowanie na ten cel kredytu i co Dyr. odpowiedziała (oraz jaka przypuszczalna kwota byłaby potrzebna na remont).

l) Czy urząd dostatecznie jest wyposażony w meble, jak stoły, krzesła, kasy, kasetki, szafy, szafki i t. p.

m) Inne spostrzeżone braki i niedomagania natury gospodarczej.

Mężowie zaufania mają nadesłać odpowiedzi najdalej do dnia 25.III b. r. do Kół Miejsc., te zaś do Okr. natychmiast, a najdalej do dnia 1 kwietnia b. r., z równoczesnem podaniem dla wiadomości jakie urzędy na ankietę nie odpowiedziały.

5. Zarząd Okr. pismem z dn. 28.II 1927 r. L. 74 wystąpił do Dyrekcji z memorjałem o zwoływanie rad dyrekcyjnych i powoływania na nie przedstawiciela Zarządu Koła Okr., któryby stał na straży i bronił interesów członków naszej organizacji.

6. Podobne komunikaty będą ukazywały się co miesiąca.

Chcąc by praca związkowa była realną i szła po linji interesów członków naszej organizacji oraz dobra społeczno-państwowego, kładziemy nacisk na terminowe ścisłe załatwianie spraw przez Koła Miejscowe.

Prezes: **Ożdżyński**
Wice-prezes: **Markiewicz**
Skarbnik: **Śnieżko**
Sekretarz: **Rakowicz**

KRAKÓW:

Pełne Zarządy Kół miejscowych pracowników pocztowych na terenie Krakowa na zgromadzeniu w dniu 8 marca 1927 r., z oburzeniem potępiają destrukcyjną krecią robotę kilku jednostek, zapoczątkowaną w miesiącu listopadzie ub. r., a potępioną przez ogół pracowników jednogłośnie na wiecu dnia 17 grudnia 1926, a obecnie przez te same jednostki wznowioną na łamach miesięcznika „Nowy Pocztowiec". Tych kilka jednostek, nie mogąc swych paszkwilów umieszczać w żadnem tutejszem ani stołecznem piśmie, gdyż ogół społeczeństwa poznał tę destrukcyjną ich robotę, wobec której pracownicy pocztowi tutejszego okręgu zajęli zdecydowane stanowisko, stara się zapomocą tego pisma, niewiadomo z jakich funduszów finansowanego, podkopywać autorytet władz przełożonych i zniesławiać je, aby w ten sposób zachwiać do nich zaufanie ogółu pracowników pocztowych i rozluźnić dyscyplinę.

Wobec szerzonych pogłosek, jakoby „Nowy Pocztowiec", organ niezależny pocztowców okręgu krakowskiego, był przez Zarząd Główny Związku popierany, oświadczamy niniejszem, że ani członkowie Zarządu Głównego, ani Zarząd Główny jako osoba prawna, nie mają nic wspólnego z tem wydawnictwem, że Zarządowi Głównemu nie jest wiadomem kto jest wydawcą i faktycznym redaktorem „Nowego Pocztowca", tudzież, że Zarząd Główny Związku żadnej nie bierze na siebie odpowiedzialności za istnienie i działalność publicystyczną „Nowego Pocztowca".

Prezes: **Paweł Szczurek**
Sekretarz: **Józef Stangreciak**

„Głos Pocztowców" okręgu krakowskiego, organ Związku Pracowników Poczty, Tel. i Telef. Rz. P. okręgu krakowskiego, zaczął wychodzić w Krakowie.

Treść i ton pierwszego numeru czynią z „Głosu Pocztowców" organ poważny, jak przystało na oficjalny organ 3000 pocztowców, zorganizowanych w 20.000-ej naszej organizacji zawodowej. Obok „Poczty" jestto więc pierwszy oficjalny organ naszej organizacji, albowiem zarówno „Pocztowiec Wielkopolski", jakoteż „Pomorski Herold Pocztowy", jakkolwiek są rzecznikami idei związkowej, nie są jednak dotąd oficjalnemi organami Związku.

Głównym celem „Głosu Pocztowców" jest uporządkowanie stosunków związkowych w okręgu krakowskim, gdyż ujawnione zostały tam próby rozbicia naszej organizacji nietylko przez secesjonistów pod komendą Kopfa i Stanisławskiego, lecz także przez grupę kilku osób działających na własną rękę i odpowiedzialność, zapomocą organu „Nowy Pocztowiec". Redaktorem „Głosu Pocztowców" jest kol. Karol Kornicki.

KRÓLEWSKA HUTA.

Na zebraniu Koła miejscowego w Król. Hucie dnia 5 marca r. b. uchwalono opodatkować się po 1 zł. miesięcznie na okres 3 miesięcy na rzecz funduszu budowy uzdrowisk dla pocztowców, ponadto uchwalono urządzić w maju zabawę i pewną część ewent. zysku z tej zabawy przeznaczyć również na ten cel.

KATOWICE.

Telegram do Zarz. Głównego.

Obradujący Zjazd delegatów pocztowców w Katowicach po sprawozdaniu prezesa Mackiewicza i dyskusji wyraża uznania Głównemu Zarządowi za dotychczasowe prace i oczekuje dalszych rezultatów.

Szczęść Boże. Silnie stoimy z wami.

Zbierajcie fundusze na budowę uzdrowisk dla pracowników poczt, telegrafu i telefonu!

Redaktor: P. Szczurek. Wydawca: Zarząd Główny Związku Prac. Poczty, Tel. i Telef. Rzeczypospolitej, ul. Bednarska Nr. 25.

Drukarnia Literacka, Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 281-88.